

WIERSZYK TAŃCUJĄCY.

„Para w lewo para w prawo”...
Nie pomoże pełny trzos,
Płyną złote, płyną żwawo
W lewo, w prawo... pieski los!

„W kółko! Panie wybierają!”
Czyż inaczej w życiu jest?
Wybierają suknie, futra,
Nonszalancki robią gest.

„Change des dames” — ktoś głośno woła;
Znudził mu się pierwszej szyk.
Rozglądając się dokoła
Nową damę bierze w mig.

„Change des places” — nie idzie gładko,
Trudno w sławne miejsce wejść...
Wciąż ci sami są przy Dziadku,
Tylko czasem... zmiana miejsc.

ALI-BABA.

Nowy polityczny krok taneczny.

Rys. J. Bickels, Łódź



Faux pas!...

Szkoła tańców i dobrego wychowania.

Kocham ją. Pragnę ją zdobyć. Ona lubi tańczyć. Ja też lubię, ale nie umiem. Ostatni raz kiedy tańczyłem, moja partnerka uśmiechnęła się do mnie błogo i rzekła:

— Pan tańczy na palcach...

Uśmiechnąłem się w podzięcie za ten komplement.

...tylko czy pan musi tańczyć na moich palcach? — dodała.

A kiedyndziej znowu w czasie walca partnerka zaproponowała mi:

— A może trochę w lewo...

— Nie, proszę pani — odrzekłem z mocą — nie jestem mańkutom...

Tak, tak, walc jest dla pań... dla nich przyjemność, a dla mnie męka. Postanowiłem się przeto zapisać do szkoły tańców. Prowadził ją wysoki piękny mężczyzna, emerytowany starszy przodownik, który nazywał siebie „niańką Warszawy”.

Wskazywał przytem na tłum, przewalający się przez Krakowskie Przedmieście.

— Ja tych wszystkich ludzi nauczyłem chodzić... teraz nauczę ich tańczyć.

W szkole jest przepiękny piec. Taki stary piec, w którym djabeł pali. Lśniący, kafelkowy. Wogóle rozkosz, nie piec.

— Zacznie pan tańczyć od tego pieca — poleca mi mój nauczyciel — a potem to już jakoś pójdzie...

Staję przy piecu. Nabieram otuchy.

— Raz, dwa, trzy, raz, dwa — powtarzam sobie głośno.

— Tańczy pan jak maszyna do liczenia... — mówi mi tancerka.

Ale jakoś poszło. Przewróciłem się dopiero koło przeciwnej ściany.

Potem był wykład.

— Proszę państwa! Pan Bóg stworzył człowieka do tańca i do różańca. W tańcu poznaje się człowieka. Zwracam się do panów z łaskawą prośbą, aby nie ściskali tak tancerek — panowie, tu nie magiel — tu koncesjonowana szkoła tańców i dobrych manier. Partnerki i tak są dostatecznie chude. Nie wolno też pod żadnym pozorem niedopałków od papierosów i ogryzków od jabłek wrzucać paniom za dekolt. Tego nie robi się w żadnym porządnym towarzystwie. Za zaśmiecanie partnerki będę karał doraźną grzywną. Po tańcu należy doprowadzić partnerkę do miejsca jej stałego zasiedzenia. W mojej sali tańczyć należy tylko prawą stroną. Wymijać należy w lewo. Na zakrętach należy zwolnić tempa. W czasie tańca należy swoją partnerkę bawić rozmową. Rozmowa powinna być towarzyska, a nie należy używać słów obrażających moralność publiczną. O ile takie słowo się wypsknie, należy zaczerwienić się, powiedzieć „przepraszam, ja nie wiem, skąd ja takie brzydkie słowo wogóle znam”... W czasie tańca nie należy szczypać partnerki, bo tu jest szkoła, a nie kino.

Po tej lekcji nabrałem jeszcze większego rozmachu. Tańczyłem jak sam Apollo.

— Pan jest taki niezależny... — szepnęła mi zarumieniona panienka.

— Niezależny? — odrzekłem mile polechtany — a bo co?

— Bo muzyka swoje, a pan swoje...

Mimo to tańczę z uporem manjaka. Patrząc czule na piec. Ilekroć z tego miejsca zacznę — jakoś mi się powodzi. Chwilami wprawdzie mam dwie prawe nogi, albo dwie lewe, ale w łoku to jakoś ujdzie.

Zwłaszcza, gdy widzę ten zbawczy piec, uśmiechający się do mnie wszystkimi ząbkami swych błyszczących kafelków.

Wpadam do szkoły. Chwytam mojego profesora w objęcia i całuję go.

— Zwycięstwo — ona mnie zaprosiła do siebie na imieniny.. będziemy tańczyć...

Idę do niej. W myśli jeszcze powtarzam „raz, dwa trzy, raz dwa...”

Jakoś tam pójdzie.

Wchodzę. Rozbieram się. Witam się. Wchodzę do salonu. Rozglądam się. Muszę ją poprosić do tańca. Nagle czuje, że mi się słabo robi.

Przy oknie kaloryfer... centralne ogrzewanie... pieca niema...

Uciekłem. Zostałem starym kawalerem.

ZETGE.

Z kosza redakcyjnego.

Po odznaczeniu wielką wstęgą min. Becka, za zasługi położone w Genewie.

— Jakto, więc pan minister jest jeszcze niezadowolony?

— Trudno, jestem tylko Pokrzywką — Bajaniem jest Marszałek!

* * *

W dniu Święta Niepodległości odbywa się wielka rewja wojskowa. Przed Marszałkiem Piłsudskim przemaszerowują różne formacje broni. Nadciągają tanki i tankietki. Marszałek uśmiecha się i mówi do korpusu dyplomatycznego:

— Pierwszy raz widzę coś podobnego — widzicie teraz panowie, co oni *wyrabiają* poza memi plecyma!...

* * *

Warszawę zwiedzała ostatnio wycieczka Huculów. Jeden z dygnitarzy wojskowych zagadnął pewnego Huculą, strojnie ubranego:

— A Warszawa tobi się podobała?

— Nieszczęśliwie, panie pułkowniku, pamiętam ją dobrze z lat poprzednich, kiedy byłem naczelnikiem wydziału w Ministerstwie kolei... — odpowiada dziarski Hucul.

* * *

Mówią, że Rząd nie tylko wywozi ze Stanisławowa do Warszawy urzędy, ale i też Huculów...

* * *

Pewnemu dygnitarzowi w dniu Święta Niepodległości składa kolega gratulacje:

— Winszuję ci tego medalu za ratowanie tonących!

— Podobne żarty są nie na miejscu — nie obrażaj mnie, — otrzymałem złoty krzyż zasługi, rozumiesz!

— Ach tak, już wiem za co — nie umiesz pływać!...

* * *

Pewnego maszynistę kolejowego w Krakowie zapytują koledzy:

— Powiedz mi szczerze, za co dostałeś ten krzyż zasługi?

— Nie wiesz? — jeszcze do tej pory nie miałem żadnej katastrofy!...

* * *

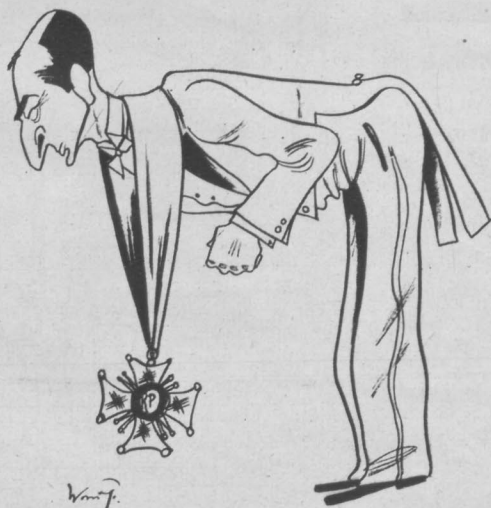
Pewnego zasłużonego, sędziwego urzędnika na niwie państwowej, pociesza wojewoda:

— No, trudno panie radco, wszyscy nie mogą otrzymać odznaczeń — ale, o ile pan będzie nadal sumienny, może pan otrzymać P. O. S-a!

was.

Po odznaczeniach.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Z jakim trudem znoszą nasi ministrowie miłe ciężary Państwa...

Panowie wybierają!

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Odbijany!...

Z TEKI ZACZADZONEGO POLITYKA.

Ileż to razy kartę dziejów obracali piękne nóżki?

* * *

W międzynarodowej polityce różne bywają tańce... Najpierw tańczą dyplomaci, a potem tańczą ludy... Różnica w tem, że orkiestry są różne. Jednym gra *jazz*, drugim *jzogot kul*...

* * *

Na balu najsmutniej wyglądają starsze, nudzące się panie, w polityce wyszli z obiegu dyplomaci...

* * *

Tańczący tłum idzie za wodzirejem tak długo, dopóki nie wytrzeźwieje...

* * *

W polityce uderzenie pięścią w stół jest tem, co tępnięcie nogą w tańcu... Zawsze dodaje animuszu...

* * *

W polityce zawsze gra ktoś pierwsze skrzypce, ktoś basuje, a ktoś prowadzi instrumenty perkusyjne. Te są konieczne dla utrzymania taktu. Tak być musi... Od pałeczki dyrygenta do pałki... dużego bębna. B,

PLUSKIEWKI.

Nora Ney podobno nigdy nie była w Gdyni na moło Wilsona. Wilson również nigdy nie był na żadnym filmie z *Norą Ney*. Kto wie, czy nie dlatego prezydent Wilson tak bardzo kochał Polskę.

* * *

Jeden z warszawskich kierowników Polskiego Radja sprzedał powieść pewnemu warszawskiemu dziennikowi. Redakcja ogłosiła następujący anons: Autor jest kawalerem Krzyża Walecznych, wobec czego nie wątpimy, iż powieść wzbudzi ogromne zainteresowanie.

* * *

Bokserzy biją się po pyskach, w ten sposób zdobywają sobie popularność. Podobnie postępują kiepscy literaci.

* * *

Wiadomość o mianowaniu nowego ambasadora w Londynie przyszła tak nagle, że prasa o niej wogóle do ostatniej chwili nie wiedziała. Jeden z redaktorów pism warszawskich daje do składania telegram o

przyjeździe ambasadora Raczyńskiego do Londynu i mówi do swego kolegi:

— A to się Beck zdziwi, jak przeczyta, że w Londynie już nie Skirmunt, a Raczyński jest ambasadorem.

AUTENTYCZNE.

W szkole powszechnej na uroczystej akademii w dniu święta Niepodległości, przemawia kierownik szkoły:

— Kochana Młodzieży! W dniu dzisiejszym obchodzimy święto wyzwolenia. Nie przypuszczam na chwilę, ażeby któraś z was nie pamiętała tego dnia...

W KRAKOWSKIM TEATRZE.

— Jak dajecie sobie panowie radę z repertuarem?

— No, na premjery to od biedy jakąś sztukę znajdzie, ale czem wypełnić przerwy między premierami...

W dniu Święta Niepodległości.

Rys. Charlie, Kraków



— A nie waż mi się wracać bez orderu!...

W dzisiejszej szkole tańców.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Czy mogę panią poprosić...
— Ależ z przyjemnością!
— ...o pożyczanie dwóch złotych?

Wierszyki o tańcach

Życie to taniec — kto ma mocne pięście,
Poczucie taktu i dość giętką postać,
Wytańczy sobie posadę i szczęście
I może nawet dyplomatą zostać.

Wybór muzyki — to też ważna sprawa,
Bo złe i dobre są orkiestry przecież,
Lecz gdy nie tańczysz, jak zagra Warszawa,
To nie wytańczysz sobie nic na świecie.

Bo choćbyś szczęście miał i był na górze,
Jeśli popsujesz w tańcu krok powinny,
Odbijanego! krzykną — jak w mazurze
I twą posadę zabierze ktoś inny.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Dzień Oszczędności w Warszawie.

Rys. S. Keller, Warszawa



— Na miłość Boską — tak chcesz wyjść na ulicę?
— A tak, muszę pokazać, że kobieta też potrafi oszczędzać!...

Z prądem czasów.

Rys. Wik, Warszawa



On: — Olo najmodniejszy taniec, ostatni gwóźdź sezonu!
Ona: — Wspaniały, muszę się go czempredzej nauczyć!...

W GABINECIE SZEFA.

— Panie Bryskin, słyszałem że nazywacie mnie „Slepą kiszka”. Czy to prawda?
— Owszem, nie zaprzeczam, panie szefie.
— Proszę natychmiast mi to wyjaśnić!
— Pan szef wybacz, ale pan jest ciągle „podrażniony”, a po drugie „zbyteczny”.

ŚLUSZNA OBAWA.

Pan Kapuściński leży na łożu śmierci.
— Heleno — zwraca się do żony — spojrzij mi w oczy! Zanim umrę, pragnę ci zadać jedno pytanie: czyś mnie nigdy nie zdradziła?
— No dobrze, a co mi zrobisz, jeżeli nie umrzesz?

AD WSCHÓD.

— Moja ciotka jest kobietą z węzłem.
— Tancerka?
— Nie, dozorczyńni. Polewa ulicę węzłem!

W KŁOPOCIE.

Pan Amadeusz Kropiwko wraca zalany do domu. Po drodze natknął się na jakiegoś faceta, który wymierzył mu policzek.
Pan Amadeusz po chwili:
— Czyżbym był już w domu?

PRZEZ DZIURKĘ OD KLUCZA.

— A moja mamusia urodziła wczoraj dziecko.
— Chłopca, czy dziewczynkę?
— Dziewczynkę, bo zaraz ją upudrowali.

ŚWIADECTWO.

Do kancelarii dyrektora teatru rewjowego wchodzi jedna z tancerek i mówi:
— Panie dyrektorze, przyniosłam świadectwo od doktora, że dzisiaj nie powinnam tańczyć.
— POCO pani wydawała pieniądze na doktora. Ja wydałbym pani świadectwo, że pani wogóle nie powinna tańczyć!

SZCZERY GOŚĆ.

Kelner zwraca się do gościa:
— Naszą specjalnością, łaskawy panie, są śli maki.
— A, tak, wiem o tem. Nawet ostatnim razem jeden z nich mi usługiwał.

PORT SZCZĘŚCIA.

Poeta: — Małżeństwo jest cichym portem szczęścia, gdzie dwa czółna życia spotykają się.
Małżonek: — Wobec tego musiałem się spotkać z krążownikiem.

MIŁOŚĆ.

— Na co właściwie umarł pani mąż?
— Widzi pani, zgubiły go dwie rzeczy: miłość i wódka!
— Miłość? Do kogo?
— Do wódki!

KAWALEK DLA OSESKÓW.

Pewna paniuszka miała narzeczonego dzwonnika. Pewnego dnia rzekła do niej służąca:
— Narzeczonej paniuszki dziś dzwonił.
— Co chciał?
— Nic nie chciał. Na nieszpory dzwonił!

RÓZNICA.

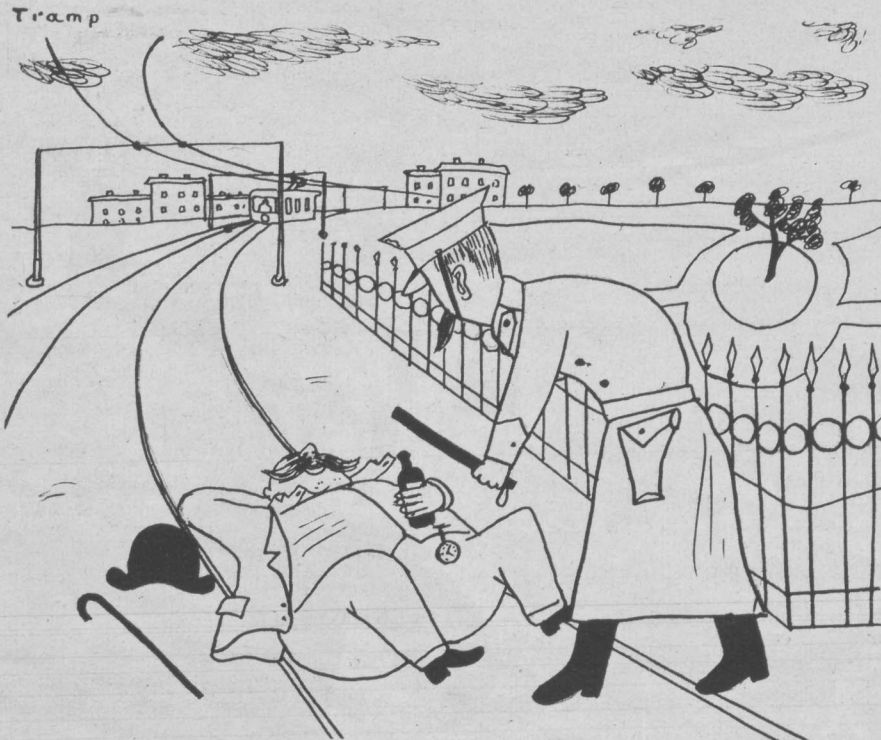
Żona: — Ach, Ludwiku, pamiętam jaki byłeś dla mnie dawniej dobry i miły! Jak często gła-skałeś mnie czule po podbródku!
Mąż: — Tak, ale wtedy miałaś tylko jeden!

OJCOWSKA POCHWAŁA.

— Tak, proszę ojca, więzienie wpłynęło na mnie bardzo przygnębiająco. Trzy dni o chlebie i wodzie.
— Możesz być z tego dumny. To był twój pierwszy zarobiony chleb.

Nowa zdobycz w medycynie.

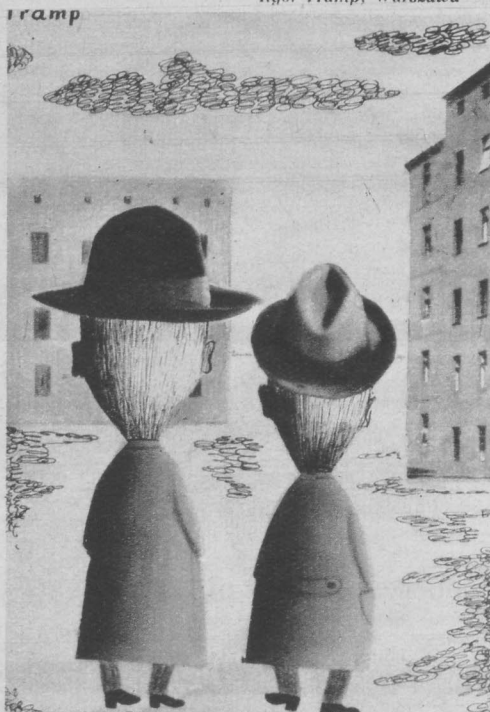
Rys. Tramp, Warszawa



— Do licha, co pan tu robi?
— Nic, nic, paaanie poposterunkowy, ja ja się tu elektryzuję...

Zrozumiał.

Rys. Tramp, Warszawa



— Właśnie to tutaj zabił się przedwczoraj pan Wątróbka, jadąc na motocyklu.
— Jak się to stało?
— Bardzo prosto. Widzisz tamten róg domu naprzeciwko?
— Widzę.
— No, to właśnie pan Wątróbka go nie widział.

KRÓLEWSKA ZEMSTA.

AKT I.

KRÓLOWA:
Królu i mężu! Czy ci wiadomo, że Don Pentakos, młodzik dobrodziej, Jak plotki mówią, pono rzekomo Królowę naszą niecznie uwodzi??

KRÓL:
Nie wierzę w plotki! Kto ci to gadał? Mów i wykrętów nie szukaj, proszę!

KRÓLOWA:
Dworzanin Radjon tak mi powiedział!
KRÓL (z gniewem):
On wszędzie swoje wtrąca trzy grosze!

AKT II.

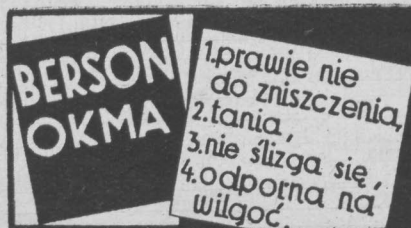
KRÓL:
Ha, dworzaniemi! Podobno gadasz, że moja córka, królowna Lili, Z Don Pentakosem, jako powiadasz, W sposób bezecny się pitigrili??

RADJON:
Słowa me prawdą są szczerozłota, Nie kłamie ani raz na widelec!

KRÓL:
Więc słowa twoje sprawdzę, niecnoto! Gdyś zelgał — jutro będziesz wisielec!!

AKT III.

DON PENTAKOS:
Królowno miła! Już od poranku Z lireńką czekam, jak ten postument...



KRÓLEWNA LILI:
Więc włącz przez okno, lewe od ganku, I rzuć do djabła głupi instrument!

DON PENTAKOS:
Otom przy tobie, o, uwielbiona! Patrzę na twoje kędziory złote — O, pójdz, najdroższa, w moje ramiona!

KRÓL:
Ha! Zdybaliśmy wreszcie niecnotę! Tyś mi nie kłamał, wierny Radjonie!

AKT IV.

KRÓLOWA:
Wszystkie dowody zebrałeś, panie! Więc odkryj teraz tajemny twój plan, Co się straszno z tym łotrem stanie?

KRÓL:
Jam sprawiedliwy, choć surowy pan! Całą noc ciemną myślałem o tem, Całą noc dobrze kręciłem głową! I dziś porażę go wyroku grotem...

KRÓLOWA (niecierpliwie):
Jakim??

KRÓL:
Za karę — ciebie będzie miał teściową!!!

B. Brzeziński.



SLYNNE NAZWISKO.

Rita Margulies rozmawia na przyjęciu u koleżanki z młodym i przystojnym blondynem.

— Muszę się panu przyznać, może to jest śmieszne, ale postanowiłam, że wyjdę zamaż tylko za człowieka o bardzo znanym nazwisku.

Młody blondyn spogląda zachwyconym wzrokiem na uroczą Ritę i poprawiając krawat, mówi:

— To świetnie. Nazywam się Kon.

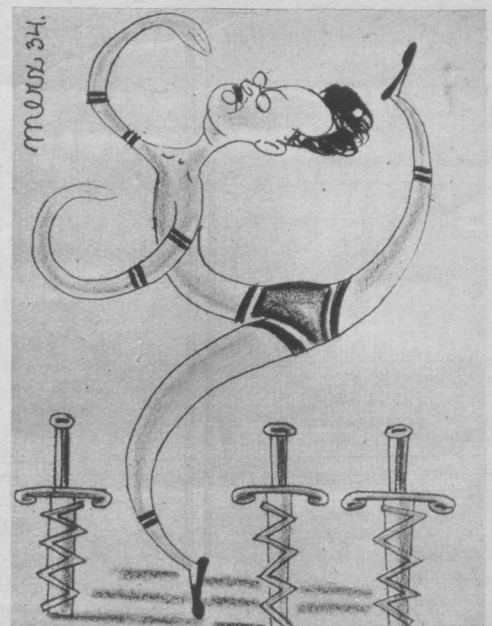
LOGICZNY POWÓD.

Ona: — Wiesz, to jest bezczelne, żeby o tej godzinie wracać do domu i w dodatku ażeby aż musiał cię kelner odwozić! Nie mogłeś wrócić o 10-ej, jak obiecywałeś?

On: — Ależ nie, moja duszko, nie mogłem, bo kelner nie miał czasu.

Pos. Niedziałkowski jako primabalerina.

Rys. J. Merz, Lwów



Tanec Micia wśród mieczów...

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— *On jest dziwnie skryty!* — mruknął policjant, szukając ukrytego złodzieja.

* * *

— *A to dobre!* — zawołał smakosz, jedząc smaczny befszytk.

* * *

— *Nawarzyłem sobie piwa!* — rzekł z zadowoleniem piwowar, spoglądając na beczki z gotowym piwem.

* * *

— *Byczy dowcip!* — zaśmiała się krowa, rozweselona dowcipem byka.

* * *

— *Tylko kula może mnie wybawić!* — westchnął beznogi kaleka, oglądając w sklepie wygodną, drewnianą kulę.

* * *

— *Coś mi wpadło do głowy!* — jęknął zając, trafiony śrutem w głowę.

* * *

— *Nieźle mi idzie!* — rzekł kupiec, oglądając swój zegarek.

* * *

— *Mam to na końcu języka!* — skarżył się chory, pokazując lekarzowi krostkę na końcu języka.

* * *

— *Z taką świnią nie chcę mieć do czynienia!* — powiedział rzeźnik, oglądając chudą świnkę.

* * *

— *Daj mu w zęby!* — polecił dentysta swemu pomocnikowi, podając mu przygotowaną dla pacjenta plombę.

Bogdan.



Z ŻYCIA LUDOŻERCÓW.

— *Biała twarz zaraz będzie zabity!* Czy biała twarz mieć jakie życzenie?

— *Jakto? Każde spełnicie?!*

— *No... W każdym razie biała twarz może sobie wybrać, w jaki sposób chce być przyrządzony do uczy...*

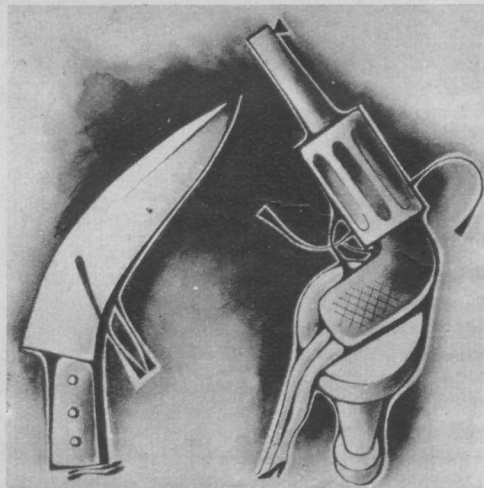
BEZ ZMIAN.

— *Jak się panu podobało w górach, panie bankierze.*

— *Wie pan, to dla mnie żadna atrakcja. Raz na dół, raz w górę, zupełnie tak, jak na giełdzie.*

Hiszpańskie tango.

Rys. K. Baraniecki, Lwów



— *Seniorito, pozwól, zatańczymy ogniste tango...*

Mały bywalec dancingów.

Rys. Charlie, Kraków.



— *Popatrz mamusiu, jak kózki tańczą kariókę!...*

Dobroczyńcy.

Rys. Charlie, Kraków



— *Dwaj biedacy proszą o wsparcie.*
— *Powiedz im, że właśnie idziemy tańczyć na nich...*

SZUKAM ŻONY!

Młody wielbłąd postanowił się ożenić. W tym celu udał się do pośrednika małżeństw.

— *Kochany panie — powiedział — chciałbym mieć ładną i młodą żonę.*

Świat uśmiechnął się szeroko i rzekł:

— *W samą porę przyszedłeś, przyjacielu. Mam dla ciebie uroczą wielbłądzicę. Inteligentna, ładna, mądra... tylko, niestety, ma małą wadę.*

— *Jaka?*— *Jest ułomna. Brak jej garbu.*

TEŻ PROPOZYCJA.

— *Słyszałem, że wyjeżdżasz?*— *Tak.*— *Mogę ci sprzedać walizkę.*— *Po co mi walizka?*

— *Możesz włożyć do niej koszulę, ubranie, krawatki, buty skarpetki...*

— *A ja... ja mam jechać nago?*

Zdziwienie.

Rys. Tramp, Warszawa



— *Można panią odprowadzić do domu?*
— *Tylko?*

W politycznych płasach dookoła wąsa...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Taniec na paluszkach...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE 9
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1924.